

Bojowa Dywizja
Red. Litewka

"Bendera podniesi"
(bierz pociąg)

20. IX - 81
16⁰⁵ 17³⁰

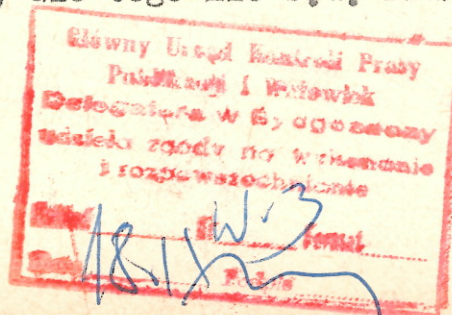
345

Była to już jedna z ostatnich kompozycja sardyńkowo-sucharowa, gdyż "Rosomak" wracał do bazy. Właz przedni przeciekał, koło peryskopu był również przeciek, kiosk był tak posiekany odłamkami, że przy każdym wynurzeniu słaba nawet fala, uderzając o niego, spadała prysznicem do centrali. A co najważniejsze, kończyła się słodka woda.

Pocisk ścigacza, który trafił w pomost, zerwał również i antenę, ale to naprawiono przy pierwszym wynurzeniu i "Rosomak" skomunikował się łatwo z admiralicją. Rozkaz był krótki: pochwała za wytrwanie tak długie przed Brestem i skierowanie do Weston, do doku, na reperacje.

- Weston? - Dowódca uśmiechał się do Roli, gdy w czasie nocnego wynurzenia mat stał na pomoście jako obserwator. - To w kanale Bristolskim. Dość daleko od Gosport. Nie wiem, czy będę mógł dać przepustkę na taką wyprawę, ale spróbujemy. Zostawiliście przecież tam... hm, coście tam zostawili? Swobodę kawalerską? Nie wiem, czy znajdziecie, ale szukać trzeba, co?

- Dziękuję, panie kapitanie, ale tego nie będę szukał - śmiało i wesoło odpowiedział Piotr.



Był to okres natężającej się wciąż walki o Atlantyk, okres, gdy z portów francuskich i fiordów norweskich wypływały całe flotylle niemieckich U-bootów, wspieranych przez własne lotnictwo, a przesładowanych przez samoloty alianckie, przeprawa więc wokół Bretanii i w poprzek La Manche była ciężka i denerwująca.

Raz nawet, prawie na wysokości wyspy Quessant podsłuchowiec uchwycił echo od strony morza przesuwające się ku południowi. Szli wówczas na głębokości czterdziestu metrów, echo wydawało się pochodzić też z głębiny.

- Wieloryba złapał i zaraz alarmuje - mruczał bosman Dyrkowski ale zerkał przecież ku dowódcy, który nasłuchiwał bacznie.

- Ławica ryb też może dać echo - podchorąży przypominał sobie jakiś wykład i chciał się popisać.

Ale dowódca nie miał złudzeń i przemówił spokojnie:

- Według wszelkiego prawdopodobieństwa - okręt podwodny, i to niemiecki. Ale trudno torpedować tylko na azdyk. Musimy przepuścić ich w spokoju. Szkoda!

Potem, gdy w noc, ciemną znowu i deszczową, wynurzyli się, aby naładować baterie, słyszeli dwukrotnie szum samolotów nad głowami. Ale to nie było groźne tak długo, póki lotnicy nie rzucali flar.

Dojrzeć nie mogli niczego.

Po opłynięciu cypla Land's End znaleźli się na wodach w zasadzie już bezpiecznych i bez przygód dotarli do Weston. Tu specjaliści ze stoczni zaopiniowali, że remont jest łatwy i potrwa około tygodnia.

Otrzymanie przepustki dla podoficera do Gosport nie nastąpiło żadnymi trudnościami. Toteż już wieczorem Rola siedział w pociągu, w zatłoczonym przedziale, o przyćmionych niebieskim papierem światłach i zaklejonych oknach. Tak jeszcze nie podróżował.

Dowódca pouczył go starannie, gdzie ma się przesiadać i o której godzinie to wypada, ale że tych przesiadek było parę - Rola wolał nie spać, aby nie przegapić. Siedział więc między jakąś chudą i sztywną starszą kobietą a równie chudym pastorem i senność odganiał obserwacją i rozmyślaniami. W zatłoczonym przedziale rozmowy zaczęły się jeszcze przed ruszeniem pociągu z dworca, zupełnie sprzecznie z pojęciami Piotra o angielskiej sztywności i trudności rozpoznawania się. Siedzący przy drzwiach otyły człowiek w mundurze home guard, że wstążeczkami krzyży za pierwszą wojnę, był najwymowniejszy i on też rozruszał całe towarzystwo. Nie było to trudne w stosunku do dwóch młodych robotnic siedzących przed nim ani chłopca, może piętnastoletniego, który tkwił naprzeciwko Roli i nie spuszczał go wprost z oczu: "Yes" i "No" począł odpowiadać na pytania bardziej rozwiniętymi zdaniami.

Potem i pastor westchnął i coś zagadał, ale tak gładkiwie,

że Rola nie zrozumiał niczego. Sucha lady po lewej stronie marynarza westchnęła nagle i przemówiła przed siebie, nie zwracając się specjalnie do nikogo.

- Nie ma czekolady. W całym mieście nie dostałam czekolady.

Jadę do siostry, na wieś, chciałam zawieźć dla dzieci - i nie ma.

To straszne!

- Przeklęty Hitler, przeklęte samoloty, przeklęte U-booty, przeklęta wojna! - wybuchnął gruby weteran, a pastor spojrział z naganą, ponad okularami.

- Sir, przekleństwo jeszcze nigdy nie wzmocniło przeklinającego, ani nie osłabiło złego. Choć przyznaję, sytuacja jest tego rodzaju, że może usprawiedliwić nawet pewne zdenerwowanie.

- Pewne zdenerwowanie? O, pan to lekko ujmuje. Wie pan, co ja robiłem przez ostatnie dwa dni i noc? Noc bardzo zimną i deszczową, sir. Ze stu kolegami, poważnymi ludźmi, przetrząsaliśmy wszystkie krzaki, żywopłoty, jary, stare kamieniołomy, ugory i inne równie niemiłe miejsca, szukając lotnika niemieckiego, który rzekomo gdzieś tam wylądował ze spadochronem. Oczywiście, nie znaleźliśmy nikogo.

Dziewczęta zachichotały, sucha lady odezwała się znów, jak by nie słyszała słów weterana:

- To jest skandal! Rząd nie powinien do tego dopuścić.

Już ja powiem naszemu posłowi, co sędzę o takim rządzie. Przy następnych wyborach niech nie liczy na mój głos.

Starszy pan przy oknie skinął głową.

- To poseł konserwatywny? Bardzo słusznie pani zrobi nie głosując więcej na niego. Tylko partia liberalna, spokojnie postępową, może uratować Brytanię.

Pastor znów rzucił długie wejrzenie nad okularami.

- Partia liberalna, sir? Czy nie sądzi pan, że czasy wymagają bardziej skonkretyzowanych planów i śmielszego działania.

Gruby członek home guard wtrącił się zaraz:

- Tylko nie metodami Partii Pracy. Głosowałem na nich ostatnio, a teraz żałuję. Jeżeli idą z konserwatystami, to wolę wprost głosować na Churchilla.

Dziewczęta znów zachichotały. Pastor zwrócił się teraz do Piotra i coś przemówił, z czego jednak polskie ucha nie mogło zrozumieć wiele.

Rola zmieszkał się, zebrał całą znajomość angielskiego i wybełkotał:

- Sorry. Jestem cudzoziemcem i mało umiem po angielsku.

- O, pan cudzoziemiec... - tyle tylko zrozumiał Piotr z następnej szybkiej przemowy, z której tonu jednak łatwo było wyczuć napuszoną

nieco i protekcyjną, ale zawsze sympatię.

Rozejrzał się po ~~swaszech~~ towarzyszach podróży i zaryzykował pytanie:

- Może kto z państwa mówi po francusku?

- French? O, no! - chuda lady przemówiła tonem prawie obrażonym,

lecz pan spod okna zapytał twardą, ale zrozumiałą francuszczyzną:

- Pan Francuz?

- Nie, Polak, ale...

- Ach, rozumiem, Polacy, inteligentni Polacy, używają języka francuskiego.

- Nic podobnego! - oburzył się Rola i dodał, przypominawszy sobie zamiłowanie Anglików do tradycji i historii: - W języku polskim były już pisane kroniki, nim jeszcze Wilhelm Zdobywca wylądował w Anglii.

- Co? - zdziwił się pan pod oknem i coś wyjaśnił reszcie podróżnych, co Piotr zrozumiał tylko częściowo.

Weteran z home guard zwrócił się do pana Piotra i krzycząc głośno, jak zwykle czynią ludzie mało obyci z cudzoziemcami, jak by sądzili, że to ułatwia zrozumienie, jął pytać:

- Pan Polak? Marynarz? O, pięknie! Macie mało okrętów, ale

co za ludzie! Co za zapał, co za odwaga! Opowiadał mi syn, też marynarz, że widział wasz U-boat "Uailk", gdy wszedł do portu po staranowaniu Niemca. Coś fantastycznego! Ani chwili się nie zawahali, choć sami mogli, powinni byli, musieli też zatonać. Ale taranowali. Ledwie dopłynęli potem do portu. Czy pan też z U-boat?

Piotr domyślił się, że "Uailk" oznacza "Wilk" i skinął głową, lekko się czerwieniąc. Zwłaszcza że obie dziewczyny raz jeszcze zachichotały, zerkając teraz wyraźnie ku niemu. Chuda lady poczęła znów mówić przed siebie, gniewnie i z pretensją:

- To też skandal! Płacimy takie podatki, mamy niby największą flotę, najsilniejsze lotnictwo, a nie możemy ani poskromić tych U-boatów, ani zapewnić bezpieczeństwa od nalotów. Pomagać nam muszą Polacy. Cóżż to za rząd mamy? Mój brat mieszka w Bristolu. W czasie ostatniego nalotu bomba rozbiła mu oranżerię. Oczywiście storczyki, jakie hodował, bezcenna pamiątka z czasów służby na Borneo, zginęli. Któż mu to teraz zwróci? Takie storczyki! Co robili nasi lotnicy? Czy nie mogli prędzej dopaść tych Niemców i odpędzić od Bristolu?

- Teraz to już nie. Zwyciężyliśmy już w powietrzu - dumnie odpowiedział pan spod okna. - Ale było strasznie.

- nas w Salisbury - wtrąciła jedna z dziewcząt - bywały i po

dwa alarmy na tydzień. Choć nie rzucali bomb, ale i tak nie można było spać. A potem przecież trzeba było iść do pracy.

- A ja widziałem, jak spadał niemiecki samolot! - wyrwał się chłopak. - Palił się i spadał. O, jeżeli wojna jeszcze potrwa, będę też lotnikiem.

- Nie mów tak chłopcze! - przerwał żywo pastor. - W głosie twym zabrzmiała jakby grzeszna nadzieja, iż tak się stanie. To grzech mój chłopcze, ciężki grzech. Wszyscy powinniśmy się modlić, aby ta straszna wojna zakończyła się szybko.

- Niestety na to się jeszcze nie zanosi - mruknął pan spod okna i przetłumaczył to w formie pytania skierowanego po francusku do Pietra.

Rola przypomniał sobie ciężką służbę, obronne działania, wciąż odczuwaną przewagę Niemców i ponuro przytaknął.

Czy to ta świadomość, czy późna godzina, czy duchota letniej nocy w zamkniętym szczelnie i zaciemnionym pociągu przygasiły ja-
koś ludzi i rozmowy urwały się. Poczęli drzemać wszyscy, z wyjąt-
kiem chudej lady, wciąż jednakowo wyprostowanej i teraz gniewnie obserwującej jedną z dziewczyn, której sukienka uniosła się nieco,

ukazując kolano, oraz Piotra, wciąż patrzącego na zegarek, aby nie przejechać swej stacji.

On też, mimo stukotu kół i chrzęstu starego, mocno rozkołatanego wagonu, dosłyszał gdzieś w dali nadlatujące z wiatrem słabe echa syren alarmowych. Przeciągłe, niskie, wznoszące się i cichnące, po to tylko by natychmiast znów wzbierać okropnością potępieńczego zawodzenia.

- Alarm! Alarm lotniczy! - rzucił głośno, prostując się.

Wszyscy w przedziale przebudzili się i przez chwilę nasłuchiwali. Do rozpaczliwego zawodzenia pierwszych syren dołączyły się właśnie inne, znacznie bliższe, po chwili jeszcze inne, w przodzie, przed pociągiem. Jak by wszystkie te głosy, płynące przez cichą i upojną letnią noc, otoczyły nagle tych parę wagonów, pełnych bezbronnych ludzi, troską i opieką.

Rola bezwiednie spojrział ku drzwiom. - Anglik spod okna zauważył to i zaczął mówić prawie ironicznie:

- To pierwszy pana alarm na łądzie, prawda? Na okręcie wie pan, co robić w takiej sytuacji, gdzie biec. - Ktoś z pana myśli, rozkazuje, decyduje. A my, cywile, musimy przetrwać sami. I potem normalnie pracować. Gdy wasz okręt zostanie uszkodzony, to naprawia go

cały Przemysł Wielkiej Brytanii i opiekuje się wami cały aparat państwowy. A gdy ktoremu z nas bomby rozwalą dom czy warsztat pracy, to musi radzić sobie sam. Wy dostajecie wszystko - nam obcina się racje żywnościowe.

- O, tak, dostajemy. Sardynki! - rzucił z przekąsem Piotr, ale Anglik, oczywiście, nie zrozumiał sarkazmu i ciągnął dalej, wskazując w stronę, gdzie wciąż jeszcze wyły syreny:

- Czy pan wie, że - jak do tej pory - zginęło znacznie więcej ludzi cywilnych niż żołnierzy? Po raz pierwszy walczy naprawdę cały naród.

- Nie, monsieur - Piotr sprostował. - Naraża się cały naród. Walczyć - to co innego.

- Pan sądzi, że walczycie tylko wy? Że za to należą się wam jakieś prawa, przywileje, pamięć i wdzięczność? - w głosie, choć grzecznym, brzmiał ton zaczepny. - A ja uważam, że walczy i robotnik w fabryce czy stoczni, i kobieta w służbie pomocniczej, i urzędnik w biurze, i górnik.

- Oni wszyscy pracują dla wspólnej sprawy - sprostował Rola.

- Oczywiście, bez ich pracy nie mogłoby być mowy o walce. Ale jednak walczyć, monsieur, to co innego.

Przypomniawszy sobie swego dowódcę, dającego pod Norwegią rozkaz wynurzenia, gdy każdy nerw, każdy ludzki odruch kazał pozostawać bez dźwięku i śladu właśnie na głębi, przypomniał sobie siebie samego i swych kolegów walczących bez- ze ścigaczem, aby dać czas nałado-

wać baterie, walczących bez żadnej osłony, na zalewanym przez wodę pomoście, gdy szybkostrzelne działka obsypywały ich gradem pocisków, i bezwiednie dodał:

- Tak, to co innego. Tego nie zrozumie, kto sam nie walczył. I w stosunku do tych, walczących, ich naród będzie zawsze dłużnikiem. Coś się im za to należy!

Nagle roześmiał się, ale tego Anglik nie mógł pojąć i wydawał się dotknięty i urażony. Lecz Piotr zaśmiał się do swoich wspomnień. Przecież powtórzył niemal dosłownie słowa jednego takiego tam, agitatora, czy może nawet wierzącego w to, co mówił, narwańca. Objeżdżał skupiska emigracji, tworzył oddziały "Strzelca". I też tak mówił, że niby w Polsce nie ma kasty wojowników, ale - gdyby była - to jej należy się wiele. Wygwizdali go wówczas i przepędzili. A teraz on sam... - nie, on broni uzbrojonej i walczącej za wszystkich części narodu. A to wielka różnica!